№ 24.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1844. Poznań, dnia 20. Listopada.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Jednym z ważniejszych wypadków czasu naszego jest walne zgromadzenie Towarzystwa naukowéj pomocy w powiecie Czarnkowskim z d. 30. Października r. b., którego opis zawiera Gazeta Poznańska z dnia 21. Listopada. Na zgromadzeniu tém znajdowali się już nietylko ludzie przez oświatę i stanowisko socyalne nad poziom wyniesieni, ale także rzemieślnicy małych miasteczek i włościanie. Z opisu całego to niezmiernie jest pocieszające, że wszyscy zgromadzeni okazali, iż za najwyższe dobro rodzaju ludzkiego uznają oświatę; że są tego przekonania, iż wszelkie dawne różnice pomiędzy ludźmi, dzisiaj niemają podstawy, że z całkowitego zapomnienia tych różnic ma rozkwitnąć nowa era dla narodów i ludzkości.

Po téj rozczulającéj obradzie dany był obiad, na którym dziedzice, księża, nauczyciele elementarni, ci pośrednicy pomiędzy zamożniejszymi a uboższymi, zasiadali wspólnie i obcowali na stopie równości. Był to tu więc całkiem inny stosunek, jak na ucztach żniwnych, zwanych wieńce lub okrężne, gdzie pan zniżał się tylko do tak zwanych niegdyś poddanych swoich, nakształt obrzędowego obmywania nóg ubogim, i nietylko nie wyrzekał się wywyższenia swego, ale je przez okazywanie nawet pokory utwierdzał. Był to obrzęd najpiękniejszy, ale zawsze obrzęd już przeszłéj ery.

Po innych powiatach walne zgromadzenia Towarzystwa naukowéj pomocy zwykle ograniczają się na kilku członkach urzędnikach Towarzystwa, a częstokroć nawet dla braku kompletu nic niesprawiwszy, rozjeżdżać się muszą. Jeżeli więc postawimy zapytanie: czemu właśnie powiat Czarnkowski dał chwalebny przykład, niemasz podobno innéj odpowiedzi, jak tylko, że w powiatowym naczelniku towarzystwa i innych członkach komitetu więcéj jest dobréj chęci aniżeli po innych powiatach. Naśladowanie powiatu Czarnkowskiego przez inne nietylkoby dało niesłychany popęd oświacie w naszéj prowincyi, skojarzyłoby zaufanie pomiędzy ludźmi różnych stanowisk, aleby wkrótce musiało przynieść najzbawienniejszy owoc dla krajów pomiędzy Odrą i Dnieprem, morzem Czarném, a Baltyckiém.

Autorka.

przez Lucyana Siemieńskiego.

— I ty niechcesz się żenić Wacławie?

— Co nie, to nie, mój wujaszku.

— Ale czyś się zastanowił nad tém, że to partya jedyna w świecie; dwakroć na stole, drugie tyle w nadziei.

— Niewątpię.

— Czyś się zastanowił, że to osoba skończona, młoda, piękna jak aniołek, wychowana tak starannie jakby najszpetniejsza panna? śmiéj się, śmiéj, tobie się zdaje, że już na naszém Polesiu niema nic poczciwego.

— Osoba twoja wujaszku zbija to dostatecznie.

— Czegoż chcesz więcéj, kiedy ci zaręczam słowem honoru, że panna starościanka drohiczyńska łączy wszystkie przymioty mogące uszczęśliwić mężczyznę, przytém jakie serce doskonałe, jaka Polka....

— Wierzę ci wujaszku, lecz oraz wyznaję, że niewiem czybym ją mógł uszczęśliwić....

— Więc jegomość jak widzę zakochany po uszy?

— Ja zakochany? któż o tém powiedział wujaszkowi?...

— Wacław wymówił to tak prędko, głosem tak słabym, a z twarzą tak pomięszaną, że wujaszek niby nieuważając, wziął za przyznanie i potwierdzenie swego domysłu, i mówił daléj w téj myśli:

— A, jegomość zakochany! czego mi niebyło z góry powiedzieć? niebyłbym tyle słów stracił na darmo, niebyłbym latał jak szalony po saskim ogrodzie z moim brzuchem, nie byłbym zapalał się w te skwary, aby ci poetycznie wystawiać przymioty panny starościanki, któréj ojciec jest moim dawnym przyjacielem; a z czego wypada, że mi się niegodzi kompromitować przyszłości jego córki. Pamiętaj, żebyś niezałował Wacławku.

— Wujaszek pojmiesz... wujaszek sambyś mię wytłumaczył.

I Wacław niemógł dokończyć, i niepotrzebował też kończyć, bo wuj dawno zrozumiał o co rzecz idzie. Jeszcze chwilę przechadzali się oba zamyśleni i milczący; nakoniec Wacław stanął i przerwał milczenie.

— Jesteśmy przed Leslem — wujaszek lubi lody, pozwolisz sobie służyć.

— Dobra myśl — zalterowałeś mię, chłódź teraz.

I oba usiedli przy stoliku, lecz siostrzeniec widząc posępność i wzruszenie na twarzy wuja, którego humor był zwykle wesoły i rubaszny, rzekł z przymileniem.

— Wujaszek się na mnie gniewa?

— Ja zaś? I o cóżbym się miał gniewać! Żal mi, że starościanka nie tobie się dostaje to prawda, ale z drugiéj strony niekłopocę się dla niéj o partyę; przytém niewątpię też, że przedmiot twych westchnień musi być wzorem doskonałości, essencyą sentymentów, ósmym cudem świata....

I stary pułkownik wymówił to z taką ironią, z takiém ukośném spojrzeniem, że Wacław uznał za rzecz konieczną, tamę położyć dowcipkowaniu wujaszka. Powstał więc jak długi, nadał wzrokowi i twarzy uroczystą powagę, i jak mowca sejmowy co ma rzucić ostateczny argument na zwalenie przeciwnika, wyrzekł głębokim głosem:

— Osoba, którą kocham, z którą jeśli mam prawdę wyznać wieczne połączą mię ogniwa — jest pani: Herminia Sawancka.

— Co? ta autorka? co pisze po książkach po gazetach?...

— Ta sama mój wuju; ta sama, któréj romanse tyle ci chwil miłych sprawiły.

— Jestże przynajmniéj nieszpetna?

— Gdyby wujaszek widział jaka kibić! jakie oczy! tego nikt nieopisze, potrzeba patrzeć własnémi oczyma....

— Pokaż mi ją.

— Gdybyś ją wujaszek słyszał mówiącą! ile wdzięku, ile dowcipu! a jaka ujmująca, jaka miła....

— Autorka i miła? to fenomen!

— Cudo, cudo wujaszku!

Pułkownik wyborny znawca ludzi, wiedział dobrze, iż niewypada przeczyć kochankowi unoszącemu się nad zaletami kochanki. Wolał zatém potakiwać do czasu, a teraz tylko tę zrobił uwagę:

— Wiesz o tém mój Wacławie, że tylko szczęście twoje mam na celu; i aby takowe osiągnąć, twego, nie mego gustu radzić się potrzeba. Niechcę należeć do tych wujów, co siedząc na pieniądzach męczą za żywota swoich siostrzeńców; dla tego niepytam o fortunę pani Herminii Sawanckiéj; wszak nasz majątek jest znaczny; niemniéj pomijam zarzuty jakie robią zwykle kobietom autorkom — są to oklepane ogólniki; od jednéj tylko niemogę wstrzymać się uwagi. Czy wiesz, moje dziecko, że małżeństwo jest akt bardzo ważny, i że rola małżonka niezawsze łatwa do odegrania? Znam ciebie, nie jesteś ograniczony; owszem tyle masz nauki i rozumu, żeby to wystarczyło dla każdéj innéj kobiety; ale pomyśl, czy ta, którą chcesz pojąć, przystanie na téj odrobinie? Czy się jéj niebędzie zdawać, że go ma więcéj niżeli ty? Ach! dziecko moje! tego się najmocniéj lękam, abyś w oczach ludzi niebył już Wacławem Pięknoskim, ale tylko mężem pani Herminii Sawanckiéj?...

— Słusznie mówi kochany wujaszek; czułem to dobrze, i od chwili gdym się oświadczył, chcąc dowieść, żem godny takiego wysokiego przedmiotu, rzuciłem się z całym ogniem młodzieńczym do pracy, i mam nadzieję, że lada dzień dzieło moje ukończę.

— Jakto? tyś został autorem?

— Będęż miał teraz od wujaszka żarcików po uszy!

— Bynajmniéj! to mię cieszy; literatura otwiera dziś drogę do wielu rzeczy i można przez nią wyświetnie i skutecznie działać; a przytém sława! jaka sława, mieć w familii autora, literata, poetę!

— Ale czy mi się uda, to sęk! zawołał z westchnieniem.

— Uda się — powinno się udać; ja chcę, żeby się udało! mówił wujaszek z żywością i wesołym

znaczącym uśmieszkiem, który się kręcił około tłustego podbródka.

W skutek téj rozmowy, w kilka dni pułkownik przedstawił się pani Herminii Sarwanckiéj.

Potrzeba oddać sprawiedliwość pochwałom, jakiémi Wacław obsypał panią swych myśli; gdyż mimo swéj miłości, nieprzesadził ani w opisie jéj talentów, ani powierzchowności.

Od kilku lat wdowa, z niewielkim ale przyzwoitym majątkiem, rzuciwszy się w zawód literacki, nabyła już pewnéj wziętości i sławy w stolicy. Romanse jéj, lubo trącące cokolwiek francuzczyzną, czytywano z upodobaniem, nie dla tego, że lepszych niepisano, ale, że w istocie miały pewien powab lekkości i trafności postrzeżeń. Przytém salon jéj był ogniskiem pojęć młodéj szkoły, reprezentowanéj przez kilku zdatnych pisarzy, którzy w sobotę zgromadzali się u niéj na herbacie, rozprawiając o wartości nowych ballad, romansów, trajedyi i poematów, burząc lub stawiając kolosy opinii, mającéj się przez przyszłe numera dzienników objawić. Pani Sawancka trzymająca niejako ster nad rozprawami, zwykle zamykała je jakim dowcipem, który nazajutrz oblatywał miasto. W świecie, gdzie tyle papug, a myślących głów mało, niemasz lepszego środka narzucania swéj opinii bądź literackiéj, bądź politycznéj, jak przez echa salonu. Już od kilku chwil Wacław i pani Sawancka dali sobie znak porozumienia, pani Sawancka oceniła zaraz, że wujaszek musi grać bardzo ważną rolę, dla tego odkryła wszystkie baterye swego dowcipu, i rozlała urok słodkich przymileń. Nigdy też nie była tak żywa, tak wesoła, tak dowcipna i bystra. Wacław wychodził oczarowany.

— A cóż wujaszku! zawołał w zapale — co o niéj myślisz?

— Co myślę? myślę.... Tu zatrzymał się, i szczery wyraz swéj myśli zastąpił tym zwrotem dyplomatycznym.

— Jest to kobieta jakiéj tylko można ci życzyć. A twojeż dzieło czy prędko dajesz do druku.

— Za tydzień najdaléj.

— Pracuj, a pilnie, bo jeśli się niemylę, masz rywala.

— Czy nie grubego Kostusia? pochwycił Wacław z pogardą — oby tylko tacy byli na zawadzie.

— Ograniczony on, to prawda, mówił wujaszek — ale przystojny, łagodny i niewiele o swym rozumie trzyma. Tacy bywają niebezpieczni.

— Czy podobna wujaszku, aby pani Sawancka taka kobieta —

— Właśnie dla tego samego, że taka kobieta —

— Nierozumiem....

— Potém zrozumiesz. — A teraz pracuj. Pani Sawancka wie też o twojém dziele?

— Niewie — lecz myślę powierzyć jéj tajemnicę; jéj zdanie wytrawne, jéj....

— Wstrzymaj się — pochwycił wujaszek szpakami karmiony, niech książka wprzód wyjdzie, tém większą sprawisz jéj niespodziankę.

— Słusznie mówisz wujaszku! dzięki Bogu, że mi cię zesłał do rady!

Wacław dzień i noc pracował nad wykończeniem dzieła. Tymczasem wujaszek, co nigdy dzieł niewydawał, postarał się o nakładnika — zapłaciwszy za druk, odwiedził kilku redaktorów pism czasowych i wyprawił im obiad suty, na którym wszyscy rozprawiali i kłócili się prócz wujaszka, który tylko słuchał i czasami powtarzał: mój Wacławek to geniusz! — geniusz! przyprawdzali gazeciarze, popijając szampana.

Nakoniec dzień wyjścia dzieła na widok publiczny zajaśniał. Wacław kazawszy swój romans oprawić i ozłocić, poranną godziną pobiegł do Herminii.

— Tyżeśto panie Wacławie? cóż to sprowadza tak rano — mówiła spuszczając oczki i rumieniąc się. Jakieś nowe dzieło, czy wolno wiedzieć?...

Jest to całkiém świeży romans, jeszcze nieznany pani; ciekawym jakie wydasz o nim zdanie?

— Pozwól pan... któż autorem? jaki tytuł? gdzie wyszedł?

I wśród tłoku zapytań otwierała tajemniczą książkę, a rzuciwszy wzrok na pierwszą kartkę krzyknęła z podziwu.

— I to pan napisałeś! pan! czy podobna! ach nigdy byłabym na tę myśl niewpadła!...

Oblicze autorki zmieniło dotychczasowy wyraz, a jéj uśmiech taki przed chwilą tkliwy, pieszczący, zmienił się w posępność i jakąś niby ironiję.

— Darujesz kochana Herminio, żem przed tobą taił skłonność moją do pisania i tryumfy twoje dodały mi odwagi pokusić się o sławę autorską. Ażeby płód mój pierwotny dobrze był przyjęty od publiczności, potrzeba, byś go zaszczyciła swém trafném zdaniem, a stanie się ono niejako wyrocznią....

— Och! Wacławie! i mógłżebyś powątpiwać o mojéj przychylności?...

Wacław opuścił panią Herminiję, smutny i czegoś skwaszony, niewiedząc temu przyczyny. Jakiś głos tajemny ostrzegał go o niebezpieczeństwie. Jednakże mało kto wierzy przeczuciom, choć tak rzadko zawodzą.

Wacław, autor improwizowany i przypadkowy, niemiał wcale wyrobionego talentu pisarskiego; książka więc, którą napisał, należała do dość miernych utworów; lecz mimo tego błyskał tam gdzie niegdzie dowcip, przemawiała namiętność prawdziwa, wyskakiwały pomysły oryginalne i niespodziane, wyrażenia śmiałe, obrazy żywe; słowem, skupił w niéj wszystkie przymioty dane mu od natury, które dopiero wtedy stają się talentem, gdy się wydoskonalą i poddadzą woli umnika. — Pułkownik wziąwszy tę sprawę do serca czynny był niesłychanie, kłaniał się nisko, częstował i poił redaktorów. Przepowiedzenie starca ziściło się do joty. Wacław okrzykniony za niesłychane literackie zjawisko przez wszystkie romantyczne i klassyczne dzienniki odniósł zupełny tryumf, i panował na wszystkich gotowalniach przynajmniéj ze dwa tygodnie. Niektóre z dzienników uniosły się taką gorliwością pochwał, że robiąc porównanie talentu Wacława z talentem pani Sawanckiéj, który do jednéj kategoryi należał, przyznały pierwszemu niezmierną wyższość stylu tak co do kolorytu jak mocy języka, nad stylem Herminii, bladym, wodnistym, i nienarodowym.

Biedna autorka! wszystkie jéj zasługi na raz zdeptano dla jakiegoś intruza, co ani sobie rościł tak wysokich zaszczytów. I ona miałaby życie pędzić z człowiekiem, któremu, co chwila może przyjść fantazya odnosić tryumfy nad żoną? o nigdy!... Takie dwie siły przeciwne niemogą istnieć obok siebie — Herminia porwała pióro i papier, i te słowa kreśliła:

„Od dawna zaczęłam zastanawiać się na serio „nad wiadomémi projektami, i z wszystkiego przekonywam się, że szczęście niebyłoby naszym udziałem. „Wolność wdowieńska droższą mi jest nad życie, „i trudno ją czem inném zastąpić. Wierzaj pan w szczerość mych wyznań, równie jak w stateczną przyjaźń, „to jedyne uczucie jakiém zechciéj rozrządzać.“...

Wacław odebrawszy taki bilecik, poleciał piorunem do Herminii, lecz niezostał przyjęty — pisał jeszcze wiele listów, lecz nieotrzymał odpowiedzi. Biedak! mało nieoszalał z rospaczy.

— Wuju! kochany wuju! mówił pewnego dnia — czy wiesz moje nieszczęście?

— O niczém niewiem — odrzekł tenże z minką niewinną.

— Herminija zemną zerwała!!...

— Zerwała? teraz ją rozumiem; widać, że niechciała całe życie spędzić z swoim rywalem.

— Gdzieżby znowu dla tego? odrzekł Wacław otwierając oczy, jakby dopiero przejrzał.

— Alboż to mały powód? stan autorski płci niema, a zawiść i próżność zagłuszy i miłośne uczucie.

— O co za głupstwo, żem ten romans napisał! wołał Wacław, bijąc się w głowę — wujaszek zażył tylko tabaczki i uśmiechnął się pod nosem.

Wkrótce potém pani Harminija oddawała rękę grubemu Kostusiowi, a Wacława łączył dozgonny węzeł z piękną staróścianką.

O! niema jak wujaszek do rady!

O wychowaniu żony przez męża na wielkim świecie.

(Dokończenie.)

W pośród tego trwonienia życia i w pośród kaprysów, umysł kobiety się wycieńcza i ulatnia dusza. Niestety! z téj niewinnéj dziewicy staje się kobieta płocha, biegająca po wizytach, przedmiot uwielbienia i litości. Miejsce myśli zastępują jéj muzyka, taniec, późniéj widowiska i stroje, późniéj świegotanie i plotki światowe; daléj próżne żądze i próżne roskosze, a wreszcie próżnia, próżnia w całéj okropności i zupełności. Jakież pasmo życia? czyż nie można powiedzieć, że na to jéj tylko dano rozum, ażeby wstać, ubrać się i szczebiotać! Ileż trudów podjęto, ażeby połączyć tyle mistrzowskich talentów, z tą dziecinną nienawiścią, na to jedynie, ażeby wydać jednę wiecéj ofiarę światu, ofiarę wdzięczną i ozdobną.

Lecz zbliżamy się do rozwiązania: pierwszy akt dramy odegrany, i każda scena jedną kończy się katastrofą. Po uniesieniach miłości nastają wkrótce krzyki rozpaczy. Namiętność męża zużyła się, zwiędły marzenia żony. Ta żona, którą uczynił swoją panią, żona w któréj widział samą piękność, żona którą zużył, znikczemnił, któréj uwielbiał grymasy, drażnił namiętność, podniecał żądze, żona którą napawał pochlebstwem i roskoszą, ta żona nie jest mu przyjemną, nudzi go. Wczoraj okrywał ją dyamentami: dla niego jest to już tylko gospodyni, pokojówka, istota obowiązana słuchać rozkazów pana i rachować się ze służącemi.

Ach! zstąpić z tronu, być wzgardzoną kobietą, bywszy ubóstwianą panią!...

Smutny dzień, który prędzéj czy późniéj nieprzewidziany wschodzi dla wszystkich małżeństw! Wtedy przybywają nienawiść, gorycz, zemsta, pogarda, grzechy pociągające zgorszenie i hańbę: rozłączają się albo

oszukują. Serce potrzebuje miłości, młodość chce odzyskać utracone uczucia! Szuka téj połowy duszy, o któréj marzyła, a zepsucie rozpoczęte przez męża samo się dokonywa....

Po tym obrazie potrzebaż jeszcze dowodzić, że nie mąż ma uczyć żonę, ale on sam ma się przez nię odrodzić? Cóż więc robić? Powrócić kobietom uczucie dokładne ich godności i nauczyć odróżniać prawą miłość od szaleństwa. Pierwszym warunkiem jest, aby chciały być kochanemi i szanowanemi; aby nie pozwalały pod żadnym pozorem na opłakaną rolę, w jakiéj je zostawiają nasze grubijańskie namiętności; żeby wreszcie poznały całą nikczemność hołdów, które je przemieniają w narzędzia grymasów i rozpusty. — Śmiem powiedzieć: niepodobny postęp oświaty, dopóki kobiety nie każą nam się rumienić za te grubijańskie zabawy, które ton wielki w tych wyraża słowach: wino, stół, kobiety, konie, nędzna lista uciech zwierzęcych, któremi człowiek hańbi nawet ziemię, która go nosiła.

Lecz jakim sposobem wpoić im niechęć do tych zabaw, kiedy jéj same nie czują? Niech delikatność najdoskonalsza będzie dla dziewicy światłem jéj skromności, jak w młodéj żonie jest oznaką godności. — Nie grymasów, świętoszek, ale cnoty wymaga. Czyniąc uwodzenie trudniejszém, czynią miłość więcej umysłową i czystszą; zostawiam jéj marzenia, które zachwycają naszą młodość i poraz pierwszy wprowadzają w życie to, co jest piękne i nieskończone.

Oskarzają małżeństwo o wszystkie przedstawione przez nas nieszczęścia; oskarzenie niesłuszne, małżeństwo jest dobrém, a złém jest nasze wychowanie; a więc kto poprawi wychowanie, odbuduje małżeństwo. O cóż idzie? o rzecz bardzo prostą, lecz któréj dotąd nie próbowano: przyzwyczaić nas od młodości do wszystkich myśli i uczuć, które mają zapełnić nasze życie. Chciałbym nadewszystko zwrócić uwagę młodych dziewic na wybór męża, uzdolnić ich do tego, wyryć głęboko w ich duszy znaki prawdziwéj miłości, aby niedały się uwodzić żadnemi pozorami.

Czyż nie są stworzone do kochania? To szczęście nie powinnoż się rozlać na całe ich życie? Czyż to nie jest ich panowaniem, ich władzą, ich przeznaczeniem? A jednak ten stary klasztorny przesąd, który potępia miłość, istnieje między rodzinami; — matki zapominają o niebezpieczeństwach, jakiemi ta szczupła edukacya otacza ich córki, o złudzeniach, które rodzą się z niewiadomości, i słabościach, które są skutkiem złudzeń.

Otworzyć duszę młodéj dziewicy dla prawdziwéj miłości, jest uzbroić ją przeciw nikczemnym żądzom, które przywłaszczają sobie jéj imie; i tu podwójna jest korzyść, bo exaltując zdolności kochania duszy, krępujesz niejako szalone namiętności zmysłów.

Badajcie pierwszy wybór dziewicy. Ze wszystkich przymiotów, które jéj się podobają w kochanku, ani jeden nie jest stosowny dla męża; w istocie nie widzi ona nic w osobie, którą kocha, oprócz piękności twarzy lub strojności odzienia. Czyż ten jeden dowód nie jest dostateczny do potępienia całego systemu naszéj duszy? Z obawy, aby zbytecznie nie poruszyć serca, ukrywamy kobietom wszystko, co jest godne miłości, i dozwalamy, aby uczucie pięknego, które się w nich mieści, błąkało się po fraszkach; powierzchowność im się podoba, duszy nie znają. Dla tego po 6ciu miesiącach połączenia, szukają owego ugrzecznionego młodzieńca, który zachwycał ich swoją obecnością, i dziwią się znajdując głupca albo brutala. A jednak ludzie światowi nazywają to małżeństwo ze skłonności złączoném.

Prawda, że w dzisiejszym stanie obyczajów, młode osoby rzadko mają udział w wyborze: zatrudniają ich imaginacyę nie mężem ale małżeństwem, ztąd największa część kobiet nie myśli o mężu, ale o małżeństwie. Rodzice ze swéj strony starają się uporządkować majątek; celem ich, mówię, jest zapewnić los swoim dzieciom, i w téj myśli uważają małżeństwo jako interes handlowy, jako rzecz, która nadaje stan w świecie; zapominając, że to jest także rzecz, która stanowi szczęście albo nieszczęście rodzin. Tak to nasza głupia mądrość wyłączyła miłość z małżeństwa; zrobiliśmy z niego targ, przez który panny kupują władzę rządzenia wydatkiem domu, wychodzenia samym, szukania obok siebie téj połowy duszy, téj doskonałéj istoty, o któréj młodość marzy i chce posiadać. Bo nasze wychowanie może oszukać skłonności, ale nie może ich zniszczyć: mężczyzna i kobieta jest jedną istotą, którą natura usiłuje połączyć przez miłość.

System teraźniejszy jest chytrością i oszukaństwem; oddala niebezpieczeństwo z domu ojcowskiego, ażeby je przenieść w dom męża. Szczególne wychowanie, kórego celem zrzucić ciężar naszéj nieprzezorności na kogo innego. — Tak więc dziewice nie mogą robić wyboru z powodu braku doświadczenia, a wybór rodziców jest prawie zawsze zły dla braku rozwagi. Jesteśmy między dwojgiem złego, bez żadnéj drogi do dobrego.

Aby wyjść z tego opłakanego położenia, jest tylko jeden sposób, dać pannom więcéj wolności i zarazem więcéj światła. Chciałbym wyryć w ich duszy wzór idealny wszystkich doskonałości człowieka, i nauczyć władania swoją skłonnością podług tego obrazu. Ni-

szcząc ich niewolę, przyzwyczaiłbym do polegania na własnéj mocy, co wiele znaczy dla ich cnoty; rozwijając w nich wrodzone uczucie piękności moralnéj, przyzwyczaiłbym je do szukania jéj wszędzie, albo raczéj do przekładania jéj nad wszystko. — Nie bójcie się więc miłości; płomień, który dziś pożera, będzie płomieniem oświecającym i ożywiającym!

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — Księgarnia N. Kamieńskiego i Spółki ogłosiła co następuje: „Pismo **Rok**, będzie wychodziło i nadal począwszy od 1. Stycznia 1845. Z powodu znacznych kosztów nakładowych zmuszeni jesteśmy zaprowadzić zmianę względem składania należytości za to pismo, a mianowicie, że równie w księgarni jak na poczcie Rok będzie wydawany tylko za złożeniem w gotowiznie półrocznéj prenumeraty wynoszącéj 3 tal. Ponieważ mało więcéj nad zapis będzie się drukowało egzemplarzy, przeto chcący prenumerować, zechcą się wcześnie na poczcie, lub w któréjkolwiek księgarni zgłosić.“

Niewyczerpany pisarz komedyi Scribe w Paryżu, napisał nową komedyą: „Babiole et Joblot,“ którą niedawno przedstawiono, a że jest przedmiot nadzwyczaj komiczny, przeto wszystkim podobała się.

Znany misionarz Gutzlaff, Niemiec, teraz urzędnik angielski w Chinach, napisał wiele dzieł w niemieckim, holenderskim, angielskim, łacińskim, siamskim, laozyjskim, kambodiańskim, kochinchińskim, japońskim i chińskim języku.

Teatr nouveauté w Brukseli odznacza się zupełnie nowém urządzeniem. Wystawmy sobie okrągłą salę, na któréj zawisła kopuła szklanna. Niemasz tam pająka łyszczącego światłami, lecz płomyki gazowe po za szkłem przyćmiono rzniętém, które rzucają łagodną światłość, podobną do dziennéj. Na scenie niemasz brzydkiego pułapu, pasów naśladujących powietrze i obłoki. Pułap teatru wygląda jak niebo, w pół kopuły, na którém rozlewają się rozmaite stopnie światła z szczególniejszą sztuką zastósowane. Prawdziwe niejako słońce, księżyc, t. j. dwie świecące kule oświecają według potrzeby, jak w naturze owe niebo, na którém wschód i zachód słońca, zorza nocna i poranna z łatwością powstaje, trwa i niknie. O kulisach nie masz mowy. Na okół sceny rozwieszone jest płótno, które z niebem w jedność nieprzerwaną spływa. Gdzie aktorzy wchodzą lub wychodzą, znajdują się drzwi lub inne otwory. Te dekoracye są zapomocą machin parowych poruszane na dół i do góry według potrzeby i w okamgnieniu następują zmiany bez żadnéj przeszkody. Urządzenie to zasługuje, aby po większych i znakomitszych teatrach było zaprowadzone.

W Szwecyi, a nawet i w stolicy Sztokholmie trwa dotąd szczególniejszy zwyczaj. Narzeczona i narzeczony muszą się pokazywać w dniu ślubu tłumom przybyłym na ich widzenie. Nie masz różnicy między starymi: im kto bogatszy, tém więcéj cisną się do widzenia jego. Od czasu do czasu otwierają się podwoje domu i wpuszczają całą zbiegłą czeredę do izby ozdobionéj kwiatami i liściem zielonėm. W tém stawa młoda para i przedstawia się wszystkim, a publiczność głośno chwali lub gani nowożeńców. Nie raz trafi się, iż bez obłazu robią postrzeżenia, a szczególniéj, kiedy niebo niepobłogosławiło ich piękności, lub jedno lub drugie jest stare. Dla tego wielu wchodzących w stan małżeński, woli się żenić na wsi, aniżeli w mieście, bo na wsi nie masz tego starożytnego zwyczaju; kto zaś jest młody, ładny i przyjemny, ten idzie za dawnym zwyczajem swych ojców, i tyleż słyszy pochwał, życzeń szczęścia i błogosławieństwa w nowym zawodzie.

Pewna służąca kramarza w Hadze, dopuściła się osobliwszéj zbrodni. Mięszała bowiem arszenik do soli kuchennéj, którą kramarz przedawał. Skutki okropne otrucia pokazały się na ludziach i zwierzętach, a policya na żaden sposób nie zdołała wykryć przyczyny, mimo, że przypadki coraz częściéj się powtarzały i całe miasto było przerażone. Nareszcie lekarz jeden doszedł tego, że truciznę zmięszano ze solą, a raz wykrywszy truciznę, łatwo można było dochodzić gdzie ją w soli kupowano. Tak odkryto nareszcie trującą dziewczynę. Zapytano jéj, dla czego dopuszczała się tak okropnéj zbrodni, na to odrzekła, że miała wiele do roboty i dla tego niemogła tak często wychodzić do swego kochanka żołnierza. Ażeby robotę skrócić wpadła na myśl, mięszać truciznę do soli, którą pan jéj przedawał, przezco spodziewała się, że odbyt u niego zmniejszy się na towary, które boleści kupującym sprawią. Wzięła więc truciznę, którą kramarz miał u siebie pod dachem schowaną. Nie miała jednak zamiaru, aby która osoba z jéj przyczyny zmarła, gdyż nie wiedziała kto sól kupi. I na szczęście nie było przypadku śmierci z tego powodu, jednakowoż skutki tego nierozsądku mogły być okropne. Dziewczynę przeto na śmierć skazano.

O szczególnieszém przywiązauiu kobiet, czytamy w pamiętnikach pewnego Anglika, który jako kupiec bawił lat kilka w południowéj i północnéj Ameryce. Śród szczepu dzikich Komanchów zobaczyłem kobietę, która na żaden sposób nie mogła należeć do ich rodu, dla tego przemówiłem do niéj po hiszpańsku i przekonałem się, żem się nie mylił. Była to osoba porwana przez dzikich, ożenił się z nią jeden z tego rodu i nie życzyła sobie wcale powrócić do swoich. Przykłady tego rodzaju często się w owych krajach powtarzają. Tąk Komanchowie przed dwudziestu laty porwali córkę gubernatora Chihnahua, który im rozkazał wypłacić 1000 dolarów za wydanie swéj córki. Córka ta na podziw wszystkim, wrócić nie chciała. Kazała ojcu powiedzieć, że ją tetowano, wydano zamąż i ma dziecię, że. byłaby daleko nieszczęśliwszą, gdyby wróciła, aniżeli zostając u dzikich.

Nowy sposób na ból zębów odkryto w gummielastyce czyli kauczuku; rzecz ta staje się mięką i lipką w ogniu i szczególniéj ułatwia wypełnianie spróchniałych zębów, które właśnie są przyczyną bólu zębów. Topi sie kawałek gumy na drucie w ogniu lampy, i wciska się dopóki jest gorąca w spruchniały ząb, a ból natychmiast ustaje.

Angielski chemik jeden opisuje jak można otrzymać lód z tygla rozpalonego. Wystawmy tygiel platynowy na płomień spirytusowéj lampy, rozgrzejmy go aż do koloru czerwonego i nalejmy cokolwiek kwasu siarczanego, natenczas kwas ten stawa się ciałem stałém w tyglu i nie ulotni się ani kropla z niego. Nalawszy zaś parę kropli wody, ulatnia się w téj saméj chwili kwas i to tak szybko, iż porwie ze sobą cały cieplik w wodzie zawarty, która przeto jako lód na dno tygla opada. Jeżeli chwila stósowna nie przeminie, natenczas możemy kawałek lodu tego zanim stopnieje, z rospalonego tygla wyrzucić.

Ulubiony poeta niemiecki Lenau cierpi pomięszanie zmysłów. Podług najnowszych doniesień choroba jego wzmaga się i wybucha burzliwością tak dalece, iż jemu wdziewać są zmuszeni spencer przymusowy. Żadnéj o sobie wiedzy nie ma, tylko wydaje mu się raz, że jest mesyaszem, drugi raz królem polskim, który ojczyznę swoję wskrzesić powinien. Mybyśmy zawołali z Szekspirem „o co za duch zburzonym został!

Dziennik de Liege powiada, na wielkich obiadach u nas jest nowym zwyczajem, ażeby każdy gość miał przed sobą na nakryciu kartę pięknie litografowaną, na któréj spisano wszystkie potrawy, które będą dane na obiedzie.

Przed niedawnym czasem stanęło trzech dorószkarzy z 60,000 listów z prospektami, które zwieźli na pocztę dla rozesłania ich po całéj Francyi. Poczta dla tego w tym dniu opóźniła się o całą godzinę.

Płodność pisarzy francuzkich romansów, przechodzi nie raz wszelkie pojęcia. Aleksander Dumas pisał dotąd jednocześnie do trzech gazet romanse, teraz chce sobie wypocząć i zawarł ugodę z dziennikiem „la presse,“ że otrzyma 80,000 franków na rok, za jeden do półtora tomu romansu dosyłanego do tego dziennika, i że do innych pism pisać nie będzie. Tak więc nazywa 12 do 18 tomów na rok wypoczynkiem.

Pewien robotnik w Paryżu wracając do domu ze swoją żoną, zobaczył przy słupie kamiennym leżącą postać ludzką. Litościwi ci ludzie zbliżyli się i poznali w niéj kobietę z dziecięciem na ręku. Przemówili do niéj, lecz nieodebrali żadnéj odpowiedzi; ruszali nią, ale ta biedna istota prawie martwą była. Nakoniec przyszła do siebie i chciała mówić, lecz stojący nad nią nie rozumieli języka, którym mówiła. Poczciwi ludzie wzięli matkę i dziecię ze sobą do domu i zdumieli się nad jéj młodocianym wiekiem i pięknością. Troszczyli się o nią i sprowadzili starego wiarusa do niéj, który był w rozmaitych krajach. Ten poznał, że biedna ta kobieta jest Hiszpanką. Jemu opowiedziała swój los opłakany. Miała około 18 lat i urodziła się we Walencyi. Tam znalazł się jakiś cudzoziemiec, postrzegł uroczą Annę i starał się o jéj miłość. Aby ujść przed okiem surowego ojca swego, umknęli oboje do Madrytu, bo wierzyła we wieczną miłość nieznajomego, i nie pytała o jego rodzinę i stosunki. On nareszcie sprzykrzył sobie Hiszpankę. Jednego dnia zbliżył się do niéj, oświadczył, że nadzwyczajne okoliczności zmuszają go do wyjazdu na krótki czas i wzywa ją, aby 1. Października tego roku przybyła do Paryża do hotelu .... Potém przysiągł jéj wieczną miłość i odjechał. Anna opuściła Madryt, udała się do Barcelony, gdzie jéj dziecię zachorowało, po kilku dniach opuściła to miasto, aby stanąć na 1. Października do Paryża i stanęła tamże w nadziei, że ujrzy swego kochanego. Pieniądze prawie wszystkie wydała, spiesznie więc wypytywała się o hotel naznaczony, o ulicę, ale ani ulicy, ani hotelu tego nazwiska nie masz w Paryżu. Przerażona nieszczęściem biegała z dziecięeiem po ogromném tém mieście, lecz nikt jéj nie mógł dopomódź w wynalezieniu jéj osoby, którą ona nad życie ukochała. Tak po upływie dni kilku, wycieńczoną, bez znaku życia, znaleźli ci robotnicy. Oni ją zaprowadzili do posła hiszpańskiego, ale i ten nie mógł wynaleźć jéj kochanka. Nakoniec napisał do ojca nieszczęśliwéj Anny, który z radością oświadczył, że przyjmie wdzięcznie swe dziecię i przesyła jéj pieniądze na drogę. Anna przedłużała swój odjazd, ma–

jąc jeszcze promyk nadziei, że zoczy swego ukochanego, aż nareszcie z zwątpiałém sercem przed kilku dniami przystała na odjazd do swéj ojczyzny. Kto zaś był ten nielitościwy zwodziciel i co się z nim stało, dotąd nie można było wyśledzić.

W całéj Anglii zbierają teraz składkę dla Rowland Hill, który podał plan zmniejszenia opłaty od listów pocztą przesyłanych; ma to być uważane za nadgrodę narodową, którą mu wdzięczny naród składa. Dotąd zebrano 70,000 tal.; summę tę przecie uważają za zbyt szczupłą, aby mogła uchodzić za nadgrodę narodową, dla tego podwoić ją postanowiono.

Największy obraz dotąd znany, jest „koronacya Napoleona“ przez Davida. Jest długi 30 stóp, wysoki na 19 stóp. „Wesele kananejskie“ Pawła Veronese uważane dotychczas za największy obraz, ma tylko 28 stóp długości, 16 wysokości. Dawid pracował nad swym obrazem trzy lata. Kopia tego obrazu pod jego okiem wykonana i przerobiona przez niego, dostała się do Anglii w r. 1814., z tamtąd do Ameryki, gdzie spaliła się podczas pożaru.

Sławny fizyk Biot doniósł akademii umiejętności, iż wyczytał z chińskich rękopisów wzmiankę o pewnym instrumencie, który zawsze na południe wskazuje i przed 27 wiekami był w używaniu. Tak więc Chińczykowie wynaleźli igłę magnesową przed Europejczykami. I kompas dotąd u Chińczyków używany, pokazuje na południe nie na północ.

MODY.

Paryż, dnia 10. Listopada 1844.

Między tkaninami, które na nadchodzącą zimę kupują damy, przed innémi pierwsze zajmuje miejsce sukno amazońskie czyli kaszemirowe. Jest ono cienkie, miękie i ciepłe. Robią z niego ubrania na wzięcie ranne i zdobny negliż w kolorach ciemnych, a mianowicie w czarnym, zielonym i bronzowym kolorze. Ubrania te wysoko zachodzą, mają kołnierz mały purytański, czasem wyłogi, zdobią je burtami jedwabnémi lub aksamitnémi, niemniéj byrintami lub téż zupełnie nowym haftem jedwabnym i sznelowym.

Szlafroczki watowane, w roku zeszłym zaniedbane, dziś więcéj się podobają. Jeżeli zechcemy mieć ciepły ubiór, a nie gruby, wówczas na ubiór watowany obieramy lśniącą alcyone, lśniącą lewantynę lub reps w ciemnych kolorach. Do takich ubiorów noszą kapelusze atłasowe ściągane.

Piękny ubiór na przechadzkę stanowi suknia jedwabna w perłowym kolorze z przepaską opatrzoną klamrą i wysoko zachodzącym stanikiem z podwójnemi wyłogami. Wyłogi te przechodzą na powłokę i tworzą tam przewróconą piątkę rzymską /\. Z pod obcisłych rękawów wyglądają zfasonowane podrękawy. Do tego ubioru szal kaszemirowy, kapelusz z białego atłasu, ozdobiony gałązką dębową i kilką błyszczącemi chrabąszczami na liściu.

Starano się także w świecie eleganckim wprowadzić spencerki aksamitne z połami i to na szlafroczkach z czarnego atłasu. W ogóle kolor czarny przeważa inne w tym roku.

Falbany tak się stały modnemi, iż nawet je na szlafroczkach noszą i to z koronek.

Nadzwyczaj wiele upowszechniło się ubiorów z kratkowanéj flaneli, jako płaszczy, szalów i ubiorów domowych; na szale długie biorą téż pasiastą flanelę. Widzieliśmy także krótkie płaszcze z flaneli w białe i czarne pasy, które nazywają płaszczami mleczarek. Nie są one eleganckie, przecie je często noszą.

Pióra zdobią wszystkie kapelusze aksamitne.

Nowością są greckie palletoty, podobne bardzo do męskich, ale mające także sobie właściwe różnice. Kolor i tkanina powinna być zupełnie ta sama, co u sukni. Przystają do części górnéj ciała tak, iż wydają się suknią wysoko zachodzącą. Rękawy są obszerne, a szczególniéj u dołu, gdzie są przecięte i sznurowane. Palletot taki dobrze wygląda i odpowiada celowi, ale nie radzimy go nosić na pieszéj przechadzce.

Dla mężczyzn. Fraki mają niskie, szerokie kołnierze; poły raczéj krótkie niż długie; wyłogi szerokie, rękawy wązkie. Kamizelki na bale są szalikowe, lub téż z kołnierzem stojącym. Robią je z piki, z venetienne, jednokolorowego aksamitu w kolorze czarnym, fijołkowym, zielonym.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz zdobny wstążkami i kwieciem; szlafroczek kaszemirowy.
2. Kapotka atłasowa. Jedwabny szlafroczek z otwartym stanikiem.
3. Twin wierzchni. Surdut. Pantalony w pasy.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*